

Bartłomiej Kozłowski

Religia wszystkiemu winna?

Poniższy tekst oparty jest na moim komentarzu umieszczonym pod którymś postem na Facebooku – dokonałem w nim tylko pewnych niewielkich zmian.

Kościół i w ogóle religia – wciąż będąc w Polsce społeczną i polityczną potęgą – nie mają obecnie najlepszej prasy. Przeciwnie, religię obwinia się często za niemal wszelkie zło na świecie.

Czy jednak można – w poważny sposób twierdzić – że "religia jest głównym źródłem zła" – jak napisał ktoś na portalu Meta – co jest zresztą opinią, z którą zetknąłem się nie po raz pierwszy? Dla każdego myślącego w elementarnie racjonalny sposób człowieka oczywiste jest – a przynajmniej być powinno – że nie jest źródłem jedynym. Ludzie na całej przestrzeni dziejów robili różne złe rzeczy - np. bili się, okradali, napadali, oszukiwali i zabijali nawzajem – i całkowicie jasne jest to, że robiliby oni takie rzeczy (przynajmniej jako takie w ogóle) niezależnie od tego, czy religia istniałaby, czy też nie. Religia nie jest i nie była niezbędnym warunkiem do tego, by zjawiska, co do których nie ma chyba wątpliwości, że są one nader poważnym złem – więc np. mordowanie ludzi czy też inne znęcanie się nad nimi – miały w ogóle miejsce.

O ile jednak pogląd, że religia jest (czy też była) wyłącznym, czy choćby nawet „tylko” głównym źródłem zła jest w oczywisty sposób absurdalny, to pogląd, że religia jest – a zwłaszcza, że była w przeszłości – *istotnym* źródłem zła absurdalny już nie jest. W końcu trudno byłoby zaprzeczać temu, że takie zło – przynajmniej dla współcześnie żyjących ludzi – rzeczy, jak np. siłowe nawracanie pogan na chrześcijaństwo, krucjaty, wyczyny Inkwizycji, czy też wojny religijne w XVI – XVII wiecznej Europie miały religijne podłoże, co nie znaczy jeszcze, że religia - albo, powiedzmy, pewnego rodzaju odczytywanie i interpretowanie tekstów zawartych chociażby w samej Biblii - takich np. „Kto uwierzy i przyjmie chrzest, ten będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk. 16, 16) czy też „zmuszaj ich aby wchodzili” (Lk. 14, 23) - była wyłączną przyczyną takich zjawisk - jest raczej oczywiste, że u podłoża np. napaści jednych państw na drugie leżała przede wszystkim czysto ludzka ambicja rozszerzenia zakresu swojego panowania i zdobycia takich czy innych ziemskich dóbr (czy też ewentualnie strach przed atakiem mogącym ewentualnie nastąpić w przyszłości), a twierdzenia o np. konieczności szerzenia czy obrony "prawdziwej wiary" mogły być tak naprawdę argumentem dorabianym *ad hoc*, czy *post factum* do działań mających w rzeczywistości przyziemne motywy (albo które mogły być motywowane choćby zwykłym sadyzmem – pomyślmy tu o dawnych egzekucjach i torturach) (1) Niemniej jednak, z pewnością wiele świadczy o tym, że przekonania, których źródłem jest religia (czy może raczej "są religie") bywają źródłem przemocy. Dlaczego tak jest - a w każdym razie bywa? Otóż z dość prostego względu - takiego mianowicie, że każda religia odnosi się, jakby nie było, do spraw ostatecznych - wiecznych. Jeśli więc jacyś ludzie (odpowiednio liczni, w przypadku konkretnych, pojedynczych osób prawdopodobieństwo zaistnienia takiego efektu

jest minimalne) pod wpływem religijnego nauczania nabiorą przekonania tego choćby rodzaju, że wiara w Chrystusa i przestrzeganie boskich przykazań jest jedynym sposobem na to, by po śmierci trafić do nieba, a nie do piekła, to jest absolutnie prawdopodobne, jeśli nie wręcz po prostu nieuchronne, że niektórzy z takich ludzi zechcą chronić innych przed najgorszym, jaki jest w ogóle możliwy losem, w tym także - jeśli w ich odczuciu to jest konieczne (a konieczność taką niektóre osoby o takich przekonaniach mogą odczuwać bardzo łatwo) stosując przemoc. Sędzia Sądu Najwyższego Oliver Wendell Holmes w swym *votum separatum* w sprawie *Gitlow v. New York* (1925, sprawa dotyczyła propagowania rewolucji komunistycznej) - o którym poniekąd ileś razy wspominałem w tekstach opublikowanych na <http://bartlomiejkozlowski.pl/main.htm> i <https://www.salon24.pl/u/kozlowski/>; atakuję w nich przede wszystkim ograniczenia wolności słowa, w tym także przepis polskiego k.k. o „obrazie uczuć religijnych” - stwierdził, że "każda idea jest podżeganiem" ("every idea is an incitement") i myślę, że zdanie to, będąc trafne w ogólności, jest szczególnie trafne w odniesieniu do idei o charakterze religijnym, a to ze względu na ich odniesienie do ostatecznego, wiecznego – według religii - charakteru losu człowieka. (2) Niemniej jednak, czy rzeczywiście można powiedzieć, że religia jest głównym źródłem zła, lub nawet, czy była głównym źródłem zła w przeszłości? Na to pytanie trudno jest odpowiedzieć z takiego choćby powodu, że w dziejach ludzkości religijność zdecydowanie przeważała nad nie-religijnością. Do czasów stosunkowo niedawnych niewielu było ludzi niewierzących w Boga - a w każdym razie takich, którzy by jawnie przyznawali się do czegoś takiego (bo prywatne wątpliwości typu „ale czy ty Panie Boże na pewno rzeczywiście istniejesz?” mogło mieć wielu). Gdyby było tak, że na przestrzeni dziejów istniałyby zarówno społeczności wysoce religijne, jak i takie, w których przeważała lub przynajmniej w dużej mierze rozpowszechniona była religijna indyferentność, to można byłoby próbować porównać ze sobą takie sprawy, jak na przykład to, w jakich społecznościach bardziej nasilone były agresywne zachowania - czy to skierowane przeciwko członkom własnej grupy, czy też przeciwko członkom innych grup (w postaci np. agresywnych wojen). Lecz "niestety" ale praktycznie zawsze i wszędzie było tak, że ludzie wyznawali taką, czy inną wiarę o charakterze religijnym - coś takiego, jak programowo ateistyczne reżimy powstało dopiero w XX wieku (no, powiedzmy, że czymś podobnym była jeszcze Francja w pewnym okresie rewolucji) i doskonale wiadomo, że reżimy te w celu wyeliminowania religii z życia społecznego popełniły liczne i okropne zbrodnie. Poza tym – odnosząc się do samego chrześcijaństwa - czy można powźnie twierdzić, że "konto" tej religii jest bardziej obciążone zbrodniami, okrucieństwem, tłumieniem ludzkiej wolności, itd. niż "konta" innych religii? Z pewnością "konto" chrześcijaństwa jest pod tym względem obciążone bardzo mocno chociażby ze względu na jego nader szeroki zasięg. Lecz warto mimo wszystko zauważyć, że jakby złych i okropnych rzeczy - w tym także w imię swojej religii - nie robili chrześcijanie - to mimo wszystko nie robili oni pewnych rzeczy, jakie - także w imię swej wiary - robili wyznawcy niektórych innych religii. I tak np. chrześcijanie - stosując niegdyś, owszem, brutalną przemoc w celu szerzenia i obrony wiary – nigdy nie składali choćby ofiar z ludzi - co robili przecież np. Aztekowie, Majowie, czy Inkowie - a w Europie Wikingowie i możliwe, że również dawni Słowianie. Struktury społeczne dawnych państw chrześcijańskich - przy wszelkich nierównościach, dyskryminacji, braku wolności - w tym także w sferze wyznaniowej - w żadnym wypadku nie były tak totalitarne, jak struktura społeczna dawnego państwa Inków -

gdzie władca, zwany Sapa Inca - Syn Słońca - był absolutnym właścicielem wszystkiego w państwie (w państwie tym panowała m.in. tyrania seksualna - Sapa Inca i inni wysocy urzędnicy mieli takie rzesze żon i nałożnic, że zwykłym facetom zostawało naprawdę mało co). Dalej, istnieją pewne przesłanki na rzecz twierdzenia, że chrześcijaństwo w dawnych wiekach wypracowało pewne mechanizmy ograniczające (przynajmniej w teorii) prowadzenie wojen - takie, jak stworzona przez św. Tomasza z Akwinu doktryna "wojny sprawiedliwej" - która zakładała, że wojna jest dopuszczalna tylko pod pewnymi warunkami (np. obrona, odzyskanie mienia) i musi mieć na celu przywrócenie pokoju - a dalej "Pokój Boży" (Pax Dei) i "Rozejm Boży" (Treuga Dei) - średniowieczne inicjatywy Kościoła, które zakazywały atakowania osób bezbronnych (duchownych, kobiet, chłopów) oraz ograniczały dni tygodnia, w których można było walczyć (zakaz walk od czwartku do niedzieli oraz w święta), a także etos chrześcijańskiego rycerza, który przynajmniej w teorii miał kierować się kodeksem honorowym, chronić słabych i walczyć w imię wyższych wartości, a nie tylko dla łupu (choć z drugiej strony, jak podaje AI "przekonanie, że walka z "niewiernymi" (krucjaty) jest miła Bogu, zdejmowało z żołnierzy ograniczenia moralne. Jeśli wróg był uznawany za "wroga Boga", często nie zasługiwał na litość", wojny religijne (np. wojna trzydziestoletnia czy krucjaty przeciwko albigensom) cechowały się wyjątkowym okrucieństwem wobec ludności cywilnej, uznawanej za zbłąkaną religijnie, AI podaje też, że Rzymianie prowadzili wojny niezwykle brutalne (masowe niewolnictwo, pacyfikacje), ale ich cele były zazwyczaj pragmatyczne i polityczne, natomiast chrześcijaństwo dodało do konfliktów pierwiastek metafizyczny, co utrudniało zawieranie kompromisów. Oczywiście jest też że głównym podłożem religijnie motywowanego terroryzmu jest w dzisiejszych czasach radykalnie interpretowany islam – terroryzm, którego podłożem są przekonania, których źródłem w co najmniej dużej mierze jest chrześcijaństwo (weźmy tu choćby tzw. terroryzm antyaborcyjny) jest – owszem – zjawiskiem znanym, lecz na tle terroryzmu islamistycznego stanowi on zupełny margines.

Tak czy owak, nie wiadomo, jaki byłby świat bez religii. Najprawdopodobniej, rzeczywiście byłby to świat bez takich rzeczy, jak "święta" Inkwizycja, kar - często strasznych - za apostazję, bluźnierstwo i herezję - bez w ogóle religijnej przemocy i ograniczania – przynajmniej w imię przekonań opartych na religii - filozofii (vide Giordano Bruno) oraz nauki (vide Kopernik i Galileusz) - do czego Kościół przyczyniał się niestety w sposób niezwykle ewidentny. Lecz byłby to też świat bez takich choćby rzeczy, jak gotyckie katedry, barokowe kościoły, czy też działa muzyczne, takie choćby, jak pasje, kantaty, oratoria, msze, itd. Bacha, Haendla, Mozarta, Haydna, Beethovena, Brahmsa, Berlioza, Verdiego, Liszta, Mendelssohna, Szymanowskiego, Pendereckiego (zdaje się, że ateisty - choć nie jestem pewien - ale w każdym razie "Polskie Requiem" napisał), a także mnóstwa innych dzieł literatury i sztuki. Byłby to więc świat pod pewnymi przynajmniej względami znacznie uboższy od tego, jaki znamy (choć nie wiadomo - może w świecie bez religii powstałyby budowle nawet i wspanialsze od gotyckich katedr, a nie wierzący w żadnego Boga Bach napisałby czysto świeckie dzieła nie gorsze od religijnych mszy, kantat i pasji) - i przede wszystkim w oczywisty sposób nie byłby to świat wolny od różnych negatywnych zjawisk - w rodzaju choćby wojen, nie mówiąc już o np. "dzikiej" przestępczości, gdyż te są w wielkiej mierze napędzane czysto ludzkimi popędami, emocjami i ambicjami, na które religia, czy też

inna ideologia może w taki czy inny sposób wpływać, czy też je warunkować i moderować, ale które w oczywisty sposób istniałyby również bez niej (oczywiste jest też, że takie zjawisko jako choćby terroryzm może być napędzane przez idee o charakterze niereligijnym). Dalej - może byłby to świat bez takiej idei, jak chrześcijańskie miłosierdzie? - oczywiście, miłosierdzie może być czysto ludzkim odruchem - ale można przecież twierdzić, że takie idee, jak choćby idea miłości bliźniego rozprzestrzeniły się dzięki chrześcijaństwu, choć można oczywiście dyskutować (a byłaby to dyskusja niezmiernie trudna) jakie były efekty szerzenia tej idei w praktyce - doskonale wszak wiemy, że chrześcijaństwo od późnych wieków Imperium Rzymskiego do gdzieś przynajmniej XVIII wieku, czyli do czasów Oświecenia w swej praktyce nader często było wręcz wyjątkowo niemiłosierne - Kościół - robiąc, owszem, różne po ludzku dobre rzeczy - takie, jak np. zakładanie szpitali i przytułków dla chorych i ubogich, albo wspieranie sztuki, którą podziwiamy do dziś starał się zniszczyć wszystkich tych, którzy w sprawach dla niego zasadniczych myśleli inaczej - stąd wzięły się takie rzeczy, jak Inkwizycja oraz "[Index Librorum Prohibitorum](#)". Przede wszystkim zaś czegoś takiego, jak świat bez religii nie tylko że nigdy nie było, ale także coś takiego nigdy nie miało jakiegokolwiek szansy zaistnieć. A próba stworzenia takiego świata musiałaby prowadzić do tragedii - i według wszelkiego prawdopodobieństwa niczego więcej.

Przypisy:

1. Myślę jednak, że ów sadyzm jak najbardziej mógł być – i po prostu faktycznie był – podsypany przez przekonania natury religijnej.
2. Sędzia Holmes dodał do tego, że „(każda idea) oferuje się do wierzenia i jeśli się w nią uwierzy, to staje się ona podłożem działań, chyba że jakaś inna wiara przeważa nad nią lub jakiś brak energii stłumi ruch w jego zarodku. Jediną różnicą między wyrażeniem opinii a podżeganiem w węższym sensie jest entuzjazm mówcy co do rezultatu”. Zob. w <https://supreme.justia.com/cases/federal/us/268/652/>

[Strona główna](#)